

Liberalnie, czyli... pod kontrolą

W projekcie nowej ustawy medialnej nie znalazły się wymienione *expressis verbis* wśród zadań publicznej radiofonii i telewizji powinności respektowania chrześcijańskiego systemu wartości.

Projekt pomija też rolę mediów w umacnianiu rodziny, a o zadaniach mediów w zwalczaniu patologii społecznych nie ma w nim nawet wzmianki. Pisałem o tym smutnym fakcie tydzień temu.

W miejscu dawnych zapisów pojawiły się zupełnie nowe, „europejskie”, między innymi przepis o „przeciwdziałaniu dyskryminacji ze względu na rasę, narodowość, wyznanie, płeć, orientację seksualną”. Tak jakby Polska była krajem, który ma szczególne problemy z tolerancją w stosunku do mniejszości narodowych, wyznaniowych, problemy z poszanowaniem ludzi innych ras, płci czy orientacji seksualnej.

Chyba jako jeden z pierwszych duchownych, fakt ten skomentował bp Tadeusz Pieronek. „To nawiązanie do równościowych idei Mao Tse Tung, powiedział, to nowa ideologia ludzi, którzy kierują się innymi wartościami niż cała tradycyjna Europa”.

Iwona Śledzińska-Katarasińska, szefowa Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu przyznała, że w czasie uzgodnień klubowych do zadań mediów publicznych „dopisano kilka szczegółowych rozwiązań”, przez co „nasza intencja stała się nieczytelna”.

A mnie się wydaje, że intencja ta jest aż nazbyt czytelna.

Dziwne jest to tłumaczenie posłanki, „specjalistki od mediów”, ciągle zatrudnionej na etacie w „Gazecie Wyborczej”, skoro

siada się do pisania ustawy z tymi samymi komunistami, którzy nie mogli pogodzić się z „chrześcijańskimi wartościami” przy pracach nad pierwszą ustawą u progu III RP, 20 lat temu. Tymi samymi, którzy straszili nas państwem wyznaniowym i „czarnymi” dążącymi do dominacji nad tymże państwem. Dziś postkomuna nie kryje swojego zadowolenia, a darzonego przez tyle wielkim szacunkiem i uznaniem bp. Tadeusza Pieronka, wicemarszałek sejmu Jerzy Szmajdziński określa jako hierarchę, „który już dawno zatracił poczucie miary”.

Poczucia miary nie zatracił za to ksiądz Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”, który nie uważa, by zapisy o wartościach chrześcijańskich były w ogóle potrzebne, bo jego zdaniem znacznie ważniejsze od zapisów ustawowych jest to, „by media się nimi kierowały”. A więc skoro media publiczne powinny się kierować czymś, czego ustawa nie wymienia, to w równym stopniu mogłyby się kierować zasadą tolerancji, i to bez potrzeby szczegółowego określania, w czym ma się ona przejawiać. Intencje autorów nowej ustawy są więc jasne. Rozłożenie akcentów nieprzypadkowe. Sukces lewicowych negocjatorów oczywisty. Powinność respektowania chrześcijańskiego systemu wartości, który, jak stwierdza stara ustawa, przyjmował „za podstawę uniwersalne zasady etyki”, została zmarginalizowana, wypchnięta z podstawowych zadań publicznej radiofonii i telewizji na dalsze, pośledniejsze miejsce.

Wicemarszałek sejmu Stefan Niesiołowski, były działacz ZCHN, gorący zwolennik „wartości chrześcijańskich” w czasach tworzenia pierwszej ustawy potwierdza, że zmianę przepisów wymusiła lewica. Zapowiada przywrócenie tego przepisu lub „bardzo do niego podobnego” w nowej ustawie. Równocześnie uspokaja lewicę, twierdząc, że w czasie obowiązywania starej ustawy nie zauważył, by przepisy o wartościach chrześcijańskich były przez programy telewizyjne jakoś szczególnie respektowane, a poza tym „trudno było je egzekwować”. Z kolei posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska uspakaja, przypominając, że nowa ustawa pozostawia w mocy art.18 starej ustawy, w którym „audycje powinny szanować uczucia religijne i respektować chrześcijański system wartości”. Po co było zatem zmieniać coś, co niby nikomu nie przeszkadzało?

Projekt nowej ustawy kryje więcej ideologiczno-prawniczych „ciekawostek”. Jak wiadomo po kilku latach obowiązywania ustawy o radiofonii i telewizji z 1992 roku dopisano w noweli, także po burzliwych zmaganiach w parlamencie, przy stanowczym sprzeciwie lewicy, nowy rodzaj nadawcy – nadawcę społecznego. W myśl zapisów ustawy za nadawcę społecznego uznano tego, którego programy upowszechniają działalność wychowawczą i edukacyjną, działalność charytatywną, który respektuje chrześcijański system wartości (wraz z uniwersalną etyką) oraz zmierza do ugruntowania tożsamości narodowej. Od początku było wiadomo, że chodzi tu głównie o Radio Maryja, które nie nadaje

reklam, sponsorowanych audycji, nie pobiera opłat za rozpowszechnianie, rozprowadzanie czy odbieranie programu, a równocześnie jest zwolnione z opłat za przyznanie i zmianę koncesji. Tak zdefiniowany nadawca społeczny jest umieszczony w nowej ustawie jako „nadawca niepubliczny”, obok nowego nadawcy „pożytku publicznego”, którym mogą być szkoły, uczelnie, gminy. W ten sposób dawny nadawca społeczny nie posiada już odrębnego statutu. Nowa ustawa medialna upoważnia nową Krajową Radę Radiofonii i Telewizji do wydania rozporządzenia, które określi sposób prowadzenia dokumentacji przez nadawców niepublicznych tak, by została uwzględniona ustawa o rachunkowości z 29 września 1994 roku. A rachunkowość to wiadomo, zakładowy plan kont, księgi przychodów, kosztów itd., a wszystko w trosce o „zapewnienie przestrzegania zasad jawności i przejrzystości”.

Nowe przepisy wprowadzają bat na nadawcę społecznego, któremu ten specjalny statut można uchylić, „w przypadku naruszenia wymogów”, a ponadto zobowiązać go do uiszczenia opłat „wraz z ustawowymi odsetkami od dnia udzielenia lub zmiany koncesji”. Kisiel powiedziała by „no domyśl się koteczku”, kogo ustawodawca miał na myśli.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 26.03.09